

Dziennikarz Piotr Falkowski i fotoreporter Marek Borawski zostali zatrzymani w sobotę pod Moskwą w trakcie wykonywania obowiązków służbowych. Pracowali nad materiałem dotyczącym rosyjskiego śledztwa w sprawie katastrofy polskiego Tu-154M pod Smoleńskiem. Do zdarzenia doszło na podmoskiewskim osiedlu Siewiernyj, na terenie którego znajduje się Dowództwo Wojsk Obrony Powietrzno-Kosmicznej. To właśnie ośrodek o kryptonimie "Logika", z którym smoleński "Korsarz" konsultował naprowadzanie wojskowej maszyny w biało-czerwonych barwach.

Dzień wcześniej, w piątek, dziennikarze starali się o rozmowę z autorem ekspertyzy chemicznej krwi gen. Andrzeja Błasika i analizy traseologicznej polskiej załogi. Po ponadpięciogodzinnym przesłuchaniu i zniszczeniu materiału zdjęciowego obu mężczyzn wypuszczono.

Dwa dni przed rozpoczęciem przez polskich prokuratorów przesłuchań, m.in. rosyjskich kontrolerów Pawła Plusnina i Wiktora Ryżenki, funkcjonariusze FSB zatrzymali dwóch dziennikarzy "Naszego Dziennika". Do zdarzenia doszło pod Moskwą, w okolicach gdzie znajduje się operat "Logika" należący do rosyjskich sił powietrznych. To właśnie jego funkcjonariusze kontaktowali się 10 kwietnia ubiegłego roku z płk. Nikołajem Krasnokutskim, Pawłem Plusninem i Wiktorem Ryżenką.

- Nigdzie nie było jakichkolwiek znaków informujących o zakazie przebywania na tym terenie. Kiedy chwilę wcześniej pytałem jednego z przechodzących oficerów o drogę, nie powiedział, że nie możemy tam przebywać - relacjonuje Piotr Falkowski. Uwagę na dziennikarzy zwrócił dopiero przechodzący nieopodal jednego z obiektów wojsk obrony powietrzno-kosmicznej wojskowy w randze generała. Do pewnego momentu rozmawiał z nimi spokojnie. Sprawa zaczęła się komplikować, gdy na miejsce przyjechał samochodem terenowym ubrany po cywilnemu mężczyzna, na którego najwyraźniej czekał wspomniany generał. Okazało się, że jest prokuratorem, i że - jak wyjaśniał generał - nie można mu robić zdjęć. - Gdyby generał sam nie powiedział, że przybyły jest prokuratorem, to bym się tego nie domyślił. Mężczyzna był ubrany na sportowo, bez żadnych dystynkcji. Fotoreporter, nawet gdyby chciał, nie miał szans domyślić się, kim jest ten mężczyzna - zaznacza dziennikarz. Generał zabrał fotoreporterowi "Naszego Dziennika" aparat, po czym wezwał oficerów Federalnej Służby Bezpieczeństwa. W oczekiwaniu na przyjazd funkcjonariuszy FSB dziennikarz zagaił rozmowę z prokuratorem, który od razu nawiązał do katastrofy smoleńskiej. - Ten mężczyzna zażartował sobie w pewnym momencie, że u nas, czyli w Polsce, jest źle, bo "straciliśmy naszego prezydenta". Przy czym powiedział, że straciliśmy go dlatego, że nie potrafiliśmy go "uchronić". Kiedy powiedziałem, że to, co mówi, jest interesujące i gdy poprosiłem go o rozwinięcie tej kwestii, przyjechali niestety ochroniarze, którzy mieli nas zabrać do środka, co mężczyzna skwapliwie wykorzystał, szybko zmieniając temat - relacjonuje Piotr Falkowski. Jak dodaje, prokuratorski passus o polskim prezydencie, który zginął pod Smoleńskiem na pokładzie rządowej maszyny, utrzymany był w ironicznym tonie, absolutnie niepasującym do tragicznego kontekstu tej sprawy. -

Powiedziałbym, że zostało to wypowiedziane w duchu sposobu myślenia świadomego polityki rosyjskiego urzędnika, który mówi prywatnie i tonem arcyprotekcjonalnym - stwierdził Falkowski.

Marta Ziarnik

źródło: www.naszdziennik.pl <http://www.naszdziennik.pl/index.php?dat=20110207&typ=po&id=po01.txt>